OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok II. Kraków Czwartek 27 Października 1932 Nr. 299

Sprawa żyrardowska

rozpoczęta przed sądem

W pierwszym dniu złożył zeznania Blachowski i część świadków

„Sprawa żyrardowska" rozpoczęta. Przewidywaliśmy słusznie, że sąd, chcąc wszechstronnie poznać pobudki czynu Blachowskiego — zbada świadków obrony. Tak się też stało, jak to wynika ze sprawozdania sądowego. Bądź co bądź — ograniczona liczba świadków i ograniczony zakres badania, które siłą rzeczy obracać się będzie wyłącznie koło osoby Blachowskiego, jako sprawcy zabójstwa Koehlera, zapewne nie wyczerpie tej otchłani nędzy, jaką ujawniliśmy w szeregu artykułów i skarg żyrardowian.

Zabójstwo Koehlera wstrząsnęło opinją całego społeczeństwa. W szeregu artykułów odsłoniliśmy kulisy tego Miasta Nędzy. Zbadanie tych spraw z całą sumiennością, której gwarancją jest rozpatrzenie ich przed Trybunałem sądowym poruszyć winno czynniki miarodajne. I to nietylko u nas, ale i w zaprzyjaźnionej z nami Francji, która winna nałożyć hamulec na panów, zawożących wraz z kapitałem do innych krajów metody, stosowane w mu czyńskich kolonjach.

Przed rozprawą

Sprawa Juljana Blachowskiego, oskarżonego o zabójstwo naczelnego dyrektora Zakładów Żyrardowskich, Gastona Bodin-Koehlera obudziła ogromne zainteresowanie. Sala rozpraw od samego rana została obleżona przez publiczność. Na ulicy przed sądem zebrały się grupki robotników. Wśród nich widzimy znajomych z Żyrardowa.

Przyjechali do sądu. Mają nadzieję, że zapadnie tu wyrok nie tylko na Blachowskiego, ale na Żyrardów, który karmił i odziewał tysiące mieszkańców kwitnącego niedawno miasta.

Silna eskorta wprowadza Blachowskiego. Słusznego wzrostu mężczyzna, ubrany w czarny garnitur. Siada na ławie oskarżonych. Na twarzy maluje się przygnębienie i ślady kilkumiesięcznego więzienia.

O godz. 9 min. 30 wchodzą na salę sędziowie na czele z wiceprezesem Dudą: sędziowie Kramar i Popowski, prokurator Firstenberg. Na ławie obrońców zasiedli adwokaci: Berenson i Gacki. Jako powodowie cywilni występują dziekan Nowodworski i adwokaci Rymkiewicz i Koral.

Wiceprezes Duda zapytuje o karalność Blachowskiego, na co ten wyjaśnia, że był skazany na 6 lat katorgi za działalność niepodległościową.

Obrona prosi o powołanie 26 świadków

Na wstępie rozprawy wstaje adwokat Gacki i zgłasza wniosek o powołanie 26 świadków, którzy mają odmalować stosunki, panujące w Żyrardowie. Wezwania tych świadków obrony sąd odmówił, motywując to tem, że rozprawa winna się ograniczyć do zbadania sprawy zabójstwa. Koehlera przez Blachowskiego. Adwokat Gacki prosi ponownie o zbadanie tych świadków i wniosek swój motywuje w sposób następujący:

To nie zatarg dwóch ludzi

— Ludzie ci mają stwierdzić, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waśkiewicza.

W pamiętniku swoim, znajdującym się w aktach sprawy, oskarżony nie wspomina o Koehlerze. Świadkowie, których sąd nie dopuścił, a o których przesłuchanie ponawiam prośbę, mieli scharakteryzować stosunek Blachowskiego do Koehlera. Co prawda nie ten serdeczny stosunek dwóch osób, bo przecież dzieliła ich różnica pozycji społecznej — Koehler był wyrazicielem międzynarodowego kapitału, a Blachowski działaczem socjalistycznym, uważającym w swej psychice, że Koehler działa dla zniszczenia życia gospodarczego w Żyrardowie, zlikwidowania warsztatu pracy, stanowiącego źródło utrzymania większości mieszkańców miasta...

Sąd, odrzucając nasz wniosek, umotywował, że kwestje te nie mogą wpłynąć na ustalenie winy i pohudek czynu Blachowskiego. Obecnie jednak mam odwagę prosić o uchylenie tego postanowienia i powołanie wskazanych świadków oraz o odroczenie w związku z tem rozprawy.

Niniejszego procesu nie można prowadzić tylko pod kątem zatargu dwóch ludzi — człowieka pozbawionego pracy i naczelnego dyrektora Żyrardowa, Koehlera. Na dzisiejszą rozprawę zwrócone są oczy całego społeczeństwa, które chce się dowiedzieć, kto był sprawcą nędzy i głodu Żyrardowa.

Aby nie bali się dyrekcji...

Następnie przemawiał adwokat Berenson.

— Ani oskarżonemu, ani obronie nie zależy na przeciąganiu tej sprawy — mówi adw. Berenson. — Chcemy, żeby raz się skończyła, żeby nastąpiło zlikwidowanie tej tragedji z ul. Mazowieckiej. Może to wpłynie na uspokojenie duszy Blachowskiego i wynędzniałej ludności Żyrardowa.

Stawiam kompromisowy wniosek: jeżeli sąd uwzględni naszą prośbę i uzna konieczność powołania dodatkowych świadków, których zeznania mogą mieć wpływ na treść wyroku i życie Blachowskiego, to możemy nie odraczać sprawy, a jeszcze dziś wezwać te osoby.

Ja mam listę świadków, ludzi, mieszkających w Żyrardowie i od Żyrardowa zależnych, którzy piszą do mnie, że boją się zeznawać w tym procesie, jeżeli nie otrzymają wezwania sądowego. Są to przeważnie ludzie doniedawna bezrobotni, a ostatnio zatrudnieni w Zakładach Żyradowskich, ludzie, którzy spragnieni są kawałka chleba i chcą na ten chleb zarobić. Jeżeli otrzymają wezwanie oficjalne sądu, to może nie będą się bali się tej dyrekcji, która wiele może.

Prokurator zapewnia obronę przed terorem

Zkolei podnosi się prokurator Firstenberg, który omawia wyrażoną przez obrońców opinję, że świadkowie będą się bali zgłosić na rozprawę.

— Przypuszczać należy, — mówi prokurator — że raczej powinni się bać zeznawać, niż tylko zgłosić się na rozprawę. Oświadczam dla uspokojenia panów obrońców, że jeżeli z pośród świadków ktoś ma być teroryzowany, to natychmiast prokuratura pociągnie każdorazowo do odpowiedzialności osoby, które będą dopuszczały się teroru względem świadków, czy rozsiewały atmosferę teroru w kuluarach sądowych.

Proszę panów obrońców, żeby mi wskazali osoby teroryzowane. Nietylko obronie, ale i oskarżeniu tak samo zależy, żeby ten proces odbył się w atmosferze całkowitego spokoju. Nie może tu być nawet pogłosek o terorze.

W dalszym ciągu swego przemówienia prokurator sprzeciwił się wezwaniu nowych świadków. Zaznaczył przytem, że nie chodzi tu o ilość osób, które składać będą zeznania, a o to, co i jak mówić będą.

Dla powództwa cywilnego „nieciekawa" jest nędza robociarzy

W polemice ze strony powództwa cywilnego zabrał głos adw. Koral.

Adw. Koral mówi:

„Pragnęlibyśmy nie mówić na dzisiejszym procesie o nędzy Żyrardowa i kwestja wojującego, czy niewojującego kapitalizmu, kwestja nędzy proletarjatu nic nas nie obchodzi. Proces dzisiejszy ma rozpatrzeć brutalny czyn Blachowskiego i nic więcej".

Po naradzie sąd ogłosił swą decyzję: świadkowie, sprowadzeni do sądu, będą przesłuchani.

Dalszy ciąg sprawozdania na stronie 5-tej.

Karpiński przyleciał do Warszawy

Entuzjastyczne powitanie przez tłumy publiczności

Do plejady lotników polskich, asów o wszechświatowej sławie przybył nowy pogromca przestrzeni, kpt. Karpiński.

Przed kilku tygodniami, ściślej, 1-go października, rozpoczął kpt. Karpiński wespół z mechanikiem Rogalskim lot „dokoła Azji". Dzielni lotnicy do ostatniej niemal chwili utrzymywali w tajemnicy swe niebezpieczne przedsięwzięcie.

Mimo to, gdy warkot motoru dał znak o śmiałej wyprawie, całe społeczeństwo myślą było przy tych, którzy wyruszyli, by okryć sławą polskie lotnictwo.

Z niepokojem oczekiwano codziennie wiadomości. Telefony redakcyjne były alarmowane pytaniami ze strony Czytelników. „Czy zdrowi? Gdzie są?"

A tymczasem polski samolot, kierowany wprawną dłonią lotnika — kpt. Karpińskiego leciał nad olbrzymiemi pasmami gór, morzami i pustyniami. Przelecieli nad Turcją, Syrją, Persją, Afganistanem i Egiptem.

O niezwykłym harcie ducha, wytrzymałości i żelaznej sile woli świadczy fakt, że ci dwaj polscy rycerze podniebni w ciągu pięciu godzin przebywali na wysokości 4300 mtr.

Powietrze na takiej wysokości jest tak silnie rozrzedzone, że nie można oddychać i powoduje silne krwotoki uszu, nosa i ust. Używane w tych wypadkach aparaty tlenowe są meczarnią. Naszym lotnikom udało się ten etap przebyć szczęśliwie.

Wreszcie otrzymaliśmy wieść o drodze powrotnej lotników. Znów tysiączne przeszkody, znów bezmiar niebezpieczeństw, znów heroiczna walka. Dolecieli szczęśliwie do Konstantynopola.

Stad przedsięwzięli niezwykle brawurowy lot: Konstantynopol — Lublin!! Bez lądowania. 10 godzin 15 minut trwał ten wspaniały lot. Gdy przylecieli do Lublina i wystartowali na lotnisku, z twarzy ich biło tak bez nadzieje zmęczenie, że zaniechano całego szeregu uroczystości, byle tylko dać lotnikom wypoczynek.

Wczoraj o 2-ej po południu lotnicy wystartowali i mieli przybyć na lotnisko cywilne o 3.30 p.p. Już o godzinie trzeciej p.p., gdy nasz specjalny wysłannik przybył na lotnisko, zebrały się tłumy publiczności. Policja konna i piesza utrzymuje porządek.

Nie obeszło się bez incydentów. Bardziej zdenerwowani widzowie gwałtem chcą dostać się na lotnisko. Z trudem przedostajemy się na wolniejszy obszar. Gromadzą się tu fotografowie.

Przybywają przedstawiciele władz wojskowych, cywilnych. Widać wiele pań. Wszystkie trzymają bukiety kwiatów.

Ostry, silny wiatr wywołuje niepokój wśród obecnych. Z grupy wyższych oficerów - lotników słychać głosy: „Aby tam po drodze nie było burzy! To by był pech"! Minuty wloką się leniwie. Wiatr nie ustaje. Pada drobny deszczyk.

W pewnym momencie z pobliskiego hangaru wybiega 2-ch mechaników. Staję obok nich. I oni są zaniepokojeni, ale z ich rozmowy wynika, że wierzą w wprawną dłoń Karpińskiego i jego doświadczenie.

Około 3.35 p.p. na horyzoncie ukazuje się mały punkcik. Nikt go nie dostrzega. Dopiero jeden z mechaników odzywa się: „Stary ciągnie".

Po chwili dostrzegam i ja tajemniczy punkt. Domyślam się, że „starym" jest Karpiński. Wszyscy dostrzegają wreszcie samolot. Majestatycznie sunie w przestworzach.

Zbliża się. Coraz większy. Jest nad naszemi głowami. Z piersi zebranych tłumów wyrywa się spontaniczny okrzyk: „Niech żyje" Z samolotu wychyla się jakaś postać i pozdrawia tłum. To Rogalski.

Po kilku okrążeniach samolot zniża się, warkot motoru słychać jeszcze bardziej i wreszcie biały ptak ląduje. W tej chwili tłum przerywa kordon, sunie na lotnisko i mimo oporu dostaje się do samolotu. Kpt. Karpiński i Rogalski zostają porwani na ramiona.

Udaje się nam dotrzeć do lotników. Wyglądają świetnie. Opaleni, czerstwi.

Tłum zanosi ich na ramionach na miejsce, gdzie oczekują na nich oficjalni delegaci. Po przywitaniach, lotników znów porywa tłum i na barkach zanosi do samochodów.

Jak oświadczył kpt. Karpiński, lot wynoszący 14.380 klm. przebyli doskonale.

W chwili opuszczenia lotniska, dobiega nas uwaga majora-lotnika: „No, chyba Karpiński poleci wkrótce przez Atlantyk"

(m.g.)

Bezpośrednio z lotniska, lotnicy udali się na wystawę pamiątek po ś.p. Żwirce i Wigurze. W godzinę później w Aeroklubie uczczono dzielnych lotników „lampką wina". Wygłoszono szereg entuzjastycznych przemówień. Resztę wieczora spędzili lotnicy wśród swych rodzin.

Dziś odbędzie się bankiet, organizowany przez Aeroklub R.P. w porozumieniu z Dyrekcją Zakładów Skoda oraz fabryką samolotów Plage i Laśkiewicz (Lublin), gdzie aparat został wykonany.

Wiadomości telegraficzne na stronie 2-giej

Londyn zbroi się przed armją bezrobotnych

Mgła wrogiem demonstrantów

„Marsz głodnych" na Londyn trwa nieprzerwanie. Tysięczne masy bezrobotnych z każdym dniem zbliżają się do bram stolicy. Ruch ogarnął wszystkie miasta w promieniu 30 klm. od Londynu.

Gmach ratusza londyńskiego został przekształcony na pewnego rodzaju obóz wojenny, zachodzi bowiem obawa ostrych rozruchów. Gmach jest strzeżony przez 1000 policjantów pieszych i konnych, a na ulicach, prowadzących do gmachu ,krążą samochody policyjne. Wszystkie drzwi budynku są zastawione meblami, które tworzą jakby barykady.

Delegacja bezrobotnych Londynu zażądała od rady miejskiej rozpoczęcia przygotowań na przyjęcie 3 tysięcy bezrobotnych, którzy uczestniczą w marszu głodowym. **Przybędą oni do stolicy w środę, lub czwartek i zamierzają odbyć wielkie zgromadzenie pod gołem niebem w Hyde-park i na placach publicznych.**

Już wczoraj miały miejsce pierwsze demonstracje bezrobotnych stolicy, lecz zostały przerwane wskutek... mgły, która czarnym całunem opadła na miasto. Nie pomogły latarnie uliczne, nie pomogły reflektory wojskowe, dzień był ciemniejszy od nocy...

Bezrobotni, nie mogąc skupić się w większej masie, gubiąc się wśród ciemności — rychło rozproszyli się wśród ulic miasta.

Walki w okolicach Charbinu

LONDYN. (ATE) — Walki w północnej Mandżurji trwają ze zmiennem szczęściem. Po zwycięstwach wojsk japońskich nad nieregularną armją chińską pod Mukdenem, wywiązały się obecnie krwawe walki w okolicach Charbinu. Armja chińska, zgromadzona na południu od Charbina, liczy około 20 tysięcy ludzi. Na wschód od Charbina skoncentrowało się około 10 tysięcy partyzantów chińskich. Na odcinku wschodnim kolei wschodnio - chińskiej trwają krwawe walki z pułkami japońskiemi. Chińskie oddziały nieregularne zajęły ważny punkt strategiczny na północ od Mukdenu na rzece Nonni. Chińczycy budują fortyfikacje polowe. Oddział japoński, który przypuścił atak na fortyfikacje, został rozbity.

Bilans Banku Polskiego

Silny spadek obiegu pieniężnego

Bilans Banku Polskiego na dzień 20 października r. b. wykazuje silny spadek obiegu pieniężnego w Polsce. Obieg banknotów obniżył się poniżej sumy 1 miljarda złotych, czego bilanse Banku Polskiego nie notowały od wielu lat.

Zapas złota na dzień 20 b. m. wzrósł w porównaniu z bilansem na 10 października o 1,8 milj. do 492.9 milj. złotych. Pieniądze i należności zagraniczne zaliczone do pokrycia zwiększyły się zaledwie o 87 tysięcy do sumy 353,7 milj. złotych. Pieniądze i należności zagraniczne nie zaliczone do pokrycia, zwiększyły się o 0,9 do sumy 109,1 miljonów złotych.

Dług skarbu państwa pozostał bez zmiany na poziomie 90 milj. zł.

Natomiast płatne zobowiązania zwiększyły się o 11,9 milj. do sumy 180 miljonów złotych. Obieg banknotów wykazuje w drugiej dekadzie października spadek o 31,8 milj., do poziomu 993,8 milj. złotych. Również obieg bilonu zmniejszył się o 6,8 miljonów do poziomu 283 milj. złotych. Zapas bilonu w skarbcu Banku Polskiego zmniejszył się o 0,3 milj. do poziomu 45,5 miljonów.

Pokrycie kruszcowo - walutowe obiegu banknotów i natychmiast płatnych zobowiązań wynosi 45,04 proc., pokrycie samem złotem 41,99 proc.

Tanie kredyty dla rolnictwa

W związku z obniżeniem stopy dyskontowej przez Bank Polski, oprocentowanie wszelkich kredytów krótkoterminowych, udzielanych rolnictwu przez Państwowy Bank Rolny za pośrednictwem Kas Komunalnych, Spółdzielni oszczędnościowo - kredytowych i t. p. ulega automatycznemu obniżeniu o 1 i pół procent.

Groźny bunt więźniów

w mieście rumuńskiem

BUKARESZT (ATE) — W więzieniu w Czerniowcach wybuchł ub. nocy groźny bunt. Więźniowie zdemolowali urządzenie zakładu, poczem zaatakowali dozorców. Zawezwano policję, **która po zaciekłej walce zdołała opanować sytuację.**

Podczas tej walki został zabity jeden policjant oraz trzech więźniów.

Tragiczna uczta weselna

Runął sufit, grzebiąc nowożeńców i 12 gości

KAIR (PAT) — W jednym z domów zawaliła się podłoga mieszkania, w którem znajdowało się wiele osób i spadła o piętro niżej, gdzie właśnie odbywała się kolacja weselna.

14 osób, w tem świeżo poślubiona para zostało zabitych.

Początek końca „karjery" Hitlera

BERLIN (ATE) — Szanse wyborcze partji Hitlera z dnia na dzień zmniejszają się. Sądząc z wyników wyborów komunalnych wyrażane jest przypuszczenie, że liczba mandatów partji Hitlera spadnie o 30 — 60.

Zasoby finansowe Hitlera na propagandę wyborczą, udzielane przez wielki przemysł, jak twierdzą socjaliści, zmalały w znacznym stopniu. Przed kilku dniami Hitler odbył, na zamku w Landsberg, konferencję z wielkim przemysłowcem niemieckim Thyssenem. Na konferencji tej, omawiana była podobno sprawa dalszego finansowania propagandy wyborczej Hitlera. Hitler wysunąć miał projekt zwołania wielkiej konferencji przemysłowców niemieckich, przed którymi miał wygłości przemówienie, zachęcając do pomocy finansowej. Wobec odmownego stanowiska Thyssena, plan zwołania konferencji przemysłowców upadł.

Papen liczy na to, że Hitler, tracąc 30 do 60 mandatów, straci tem samem uprzywilejowane stanowisko w układzie sił parlamentarnych.

Zagadnienia oszczędnościowe

przedmiotem narady ministrów

Wczoraj przed południem odbyło się 45-ciominutowe posiedzenie Rady Ministrów pod przewodnictwem premjera Prystora. Na posiedzeniu rozpatrywano zagadnienia oszczędnościowe w polityce budżetowej, oraz sprawy stojące w związku ze zbliżającą się sesją ciał parlamentarnych.

M. in. Rada przyjęła zarządzenie min. komunikacji, wprowadzające w celu uproszczenia rachunkowości pobieranie wszelkich opłat kolejowych jedynie w złotych polskich na wszystkich linjach kolejowych, włącznie z linjami na terenie W. M. Gdańska.

W ciągu ostatniego bież. tygodnia nie ukażą się żadne rozporządzenia w drodze dekretów, lecz projekty ustaw zostaną przesłane do Sejmu. Jak już donosiliśmy, zgodnie z brzmieniem Konstytucji, z końcem b. m. ukaże się zarządzenie Prezydenta Rzplitej zwołujące Sejm i Senat na sesję zwyczajną. Marszałek Świtalski wyznaczy prawdopodobnie pierwsze posiedzenie plenarne Sejmu na 3 albo 4 listopada.

GIEŁDA

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Dolar — 8,90, rubel złoty — 4.59. Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych — niejednolita, dla akcji — słaba.

Wesoły Kącik

MĘŻATKA



— Gdzie pan tak leci, panie Platfus?

— Znalazłem dziś ogłoszenie: „Pokój do wynajęcia u młodej wdówki". Idę teraz obejrzeć.

— Pokój?

— Nie... Wdówkę. Poco mi pokój? Czy ja nie mam mieszkania?

— Eh! Wstyd panie Platfus! Człowiek żonaty, dzieciaty...

— No to co? Czy dzieciaty, nie ma oczu? Nie wolno mu oglądać?

— Wstyd!.. Kobieta, mężatka nigdyby sobie na takie głupstwa nie pozwoliła.

— Zdaje się panu.

— Nie, panie Platfus! Niewierne żony spotyka się zawsze w powieściach, w filmach i pismach humorystycznych. Ale w życiu jest ich niewiele. W życiu głupstwa się ich nie trzymają. Myślą o mężu, o gospodarstwie.

Pan Platfus machnął pogardliwie ręką.

— Pan jest optymista. Pan wcale nie wie, co to są mężatki! Oj!.. Ja znam jedną mężatkę!..

— No?

— Wstyd mówić... Mężatka, żona solidnego męża, matka dzieciom... I czy pan ma pojęcie, jak ona na mnie leci?

— Mianowicie?

— Jak mnie tylko zobaczy, odrazu rzuca mi się na szyję!.. I chce, żebym ją całował, żebym ją pieścił...

— Co pan mówi?

— Rodzonych dzieci się nie wstydzi. Przy dzieciach siada mi na kolana.

— To okropne!

— Okropne, to mało!.. Ja jej tłumaczę, perswaduję: nie wypada, żebym ja cię całował. Przecież ty jesteś mężatka, poważna kobieta.

— No i co?

— Nic. Gadam, jak do słupa! Ją nic nie obchodzi.

— A co na to mąż?

— Mąż? Nic... Co on biedak może?

— Nic nie robi?

— Co ma robić?

— No, jakto? Przecież żona go zdradza.

— Zdradza go? Z kim?

— Sam pan opowiada! Z panem.

— Ze mną?.. Przecież to jest moja żona.

— Pańska żona?!!... No to co pan opowiada o jakiejś mężatce?

— A czy moja żona nie jest mężatka?...

Napoleon Sadek.

Na swoją nutę

Kochał Antek się w Anieli,
We wsi wszyscy to wiedzieli,
Ale ojce jej nie chcieli,
Bo za bidny dla — Anieli
Martwi Antek się nieboże
Ale pomóc nic nie może
I choć serce żałość spala
Może na nią patrzeć zdala
Schnie nasz Antek, desperuje
Mocne ręce załamuje.
Aż raz szepną mu parobek:
Idź do miasta na zarobek.
Zabrał Antek swoje szmaty,
Wziął na plecy wyszedł z chaty,
Żegnał ojczysty zakątek,
Szedł do miasta po majątek.
Idzie Antek dzień, półtora,
Przeszedł rzeczkę, kawał bora,
Już rogatkę miejską mija,
Wtem przeczytał „Loteryja",
Obraz wielki kiej w kościele,
Pod nim napisanu wiele,
Że to każdy z tej bidoty
Może wygrać miljon złotych.
Uradował się chłop szczerze,
Na loterję bilet bierze
I powraca wnet do domu
I nie mówi nic nikomu.
Minął miesiąc, drugi, trzeci,
Czas nie pyta, ino leci.
Aż raz do Antka zagrody
Ziechały dwa samochody.
Wyszedł Pan, do Antka zmierza.
Zabiera go do alkierza
I tłumaczy jemu szczerze,
Wygrał miljon, niechaj bierze.
Już się skończył smutek wielki
Antek mężem jest Anielki.
Na weselu wciąż przypija:
Niechaj żyje „Loteryja".

Witold Warwicz.

Ktoby to przypuszczał?

Czy uwierzyłby kto, gdyby mu powiedzieć, że w obecnych czasach ktoś ofiarnie rzuci olbrzymie sumy pieniędzy tylko poto, aby ulżyć bliźniemu? A jednak tak się stało. Znaleźli się ludzie, którzy z olbrzymim nakładem kosztów wybudowali teatr, przeznaczony specjalnie dla pracujących warstw ludności stołecznej, dla ludzi, którym po całodziennej ciężkiej pracy należy się wytchnienie, aby im łatwiej było zdobyć się na wysiłek przetrwania obecnych kryzysowych czasów. W olbrzymiej i pięknej sali teatru Artystów przy ul. Karowej 18 co wieczór 1700 osób może się napawać piękną sztuką „Krakowiacy i górale" już za 50 gr. Idźcie tam dziś jeszcze. Warto, bardzo warto!

Wiek przełomowy

11 listopada obchodzić będziemy 14-ą rocznicę zawieszenia broni. Czternaście lat dzieli nas od kataklizmu, który przeobraził mapę Europy i przeistoczył świat. Przez ten czas podrosło i dojrzało nowe pokolenie, dla którego epoka przedwojenna jest prahistorją. Dla starszych rok 1914 jest erą, od której zaczyna się nowa faza naszej cywilizacji. Czternaście lat, to wiek, przełomowy i, narzekając na naszą epokę, zapominamy o tem, że w tym wieku podlotek jest niesktadny, kanciasty, szorstki, podległy raptownym skokom humoru. Ale podlotek ten ma przed sobą okres wspaniałej dojrzałości, złoty wiek rozkwitu, wiadomo bowiem, że dzieci najbardziej udane to dzieci urodzone w męce.

Epoka nasza urodziła się w męce i krwi Wielkiej Wojny. Młodzież zna ją z suchych podręczników szkolnych, a starsi mówią i wspominają o niej niechętnie i to w terminach subjektywnych i jednostronnych. A przecież powinniśmy wiedzieć, jak wyglądała chwila narodzin naszej doby. Otóż najbardziej objektywny obraz Wielkiej Wojny daje nam najmłodsza ze sztuk — kino.

Film francuski „Drewniane krzyże", osnuty na tle głośnej powieści Rolanda Dorgelesa o tym samym tytule, jest najwierniejszą i najmocniejszą rekonstrukcją wojny w jej punkcie newralgicznym — na zachodnim froncie w Szampanji. Film ten jest już w Warszawie i wkrótce ma się ukazać na jednym z naszych zeroekranów.

RADJO

11.40 Przegląd prasy. 11.50 Komunikat. 12.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.40 Komunikat gospodarczy. 15.50 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 16.00 „Wśród książek". 16.15 Odczyt dla nauczycieli. 16.30 Płyty. 16.40 „Dzisiejsze rybołóstwo na polskiem morzu". 17.00 Popołudniowy koncert symfoniczny. 18.00 Muzyka z kawiarni hotelu Europejskiego. 18.55 Rozmaitości. 19.20 „Bieżące wiadomości rolnicze". 19.30 Feljeton muzyczny. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Koncert popularny. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.10 Koncert. 22.00 Kwadrans literacki. 22.15 Muzyka taneczna z kawiarni Gastronomja. 22.55 Komunikat policyjny. 23.00 Muzyka taneczna z kaw. Gastronomja.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Gorczak zapytał trwożnie Jasię:

— Czy na wieść o tem zbladłaś? A ja tu myślę, że uraduję cię, jak jeszcze nigdy...

— Wiesz, bo... tak nam się w kraju nie wiodło... Myślałam więc, że tam nigdy nie zechcesz powrócić... zwłaszcza, że przeciwnie tu wszystko nam szło, jak z płatka...

Gorczak rzekł z ulgą:

— Ach, więc wzruszyła cię tylko radość z powrotu do Polski... Myślałaś sobie, zapewne, biedactwo, że ja już nie zechcę wrócić do kraju i smuciłaś się tem skrycie, nie mając odwagi przyznać mi się do tego? A teraz aż pobladłaś z radości?

Janina uchwyciła się tego przypuszczenia, jak deski ratunku, i szybko potwierdziła:

— Tak, tak... odgadłeś... To z radości...

Nie mogła podzielić się z nim swemi obawami. I poco je właściwie sama sobie narzucała? Dlaczegóż ta podróż nie miałaby mieć bardzo miłego i pomyślnego przebiegu? Poco te czarne przeczucia?

Niestety, wszelkie rozumowania nie pomagały. Odruchowy lęk był silniejszy i już jej nie opuszczał.

Poszła do pokoju córki pod pozorem zawiadomienia jej o zamiarze ojca.

Mała dzikuska klasnęła w ręce z radości. Rzuciła się Janinie na szyję jak szalona, zasypując ją gradem pocałunków.

Radość córki ukoiła ból skołatanego serca matki.

Wogóle jej największem szczęściem było móc zamknąć się sam na sam z Lusią i spokojnie napawać się jej widokiem, bez obawy, że ktoś to uzna za... nienaturalne...

Zwłaszcza zaś musiała się z tem kryć przed mężem...

I to właśnie było jej największą udręką. Nie móc okazywać wobec męża, jak gorąco kocha swoją córkę. Bała się, że mąż pozna, iż ta jej miłość ma cechy zbyt macierzyńskie, przekraczające objawy przywiązania do obcego niby dziecka.

To też w obecności męża hamowała swe zapędy, udawała nawet wobec Lusi pewną surowość, która u ambitnego dziecka nieraz wywoływała łzy, łzy szarpiące potem szalonym bólem serce... matki.

Zato, gdy matka znajdowała się z córką sam na sam, wtedy, o, wtedy...

Nie było końca pocałunkom i pieszczotom...

Trudno się było, zresztą, oprzeć Lusi, gdy po jakimś „kawale", lub gdy zbroiła ze zbytków coś takiego, że Janina aż bladła z przerażenia i oburzenia — nagle rzucała się matce na szyję i roniąc strumienie łez, wołała:

— Wybacz mi, mateńko, wybacz... Wiem, że jestem bardzo zła i niegrzeczna... że nie zasługuję na waszą dobroć, robiąc wam tyle zmartwienia... Ale cóż?.. To silniejsze ode mnie. Czasem jakś zły duch mnie pcha, aby coś zbroić, aby coś zepsuć, złamać, nie wiem, dlaczego... A gdy potem widzę, jak się tem trapicie, aż mi się niedobrze robi i aż chciałabym się zabić z żalu...

Widząc zaś, że już matkę udobruchała, mówiła:

— Nie zwracajcie uwagi na moje prośby. Łajcie mnie, gdy jestem niegrzeczna. Nie bądźcie dla mnie zbyt łagodni, bo — ja się sama znam — gotowam to wykorzystać. Wszyscy mnie nazywają dzikuską i... bodaj mają rację....

Zarazem zaś tak się czuliła, że Janina zupełnie się roztkliwiała, a nawet Gorczak całkowicie czuł się rozbrojony.

Przy całej swej „dzikości" Lusia była nad wiek rozwiniętą i myślącą dziewczyną. Wiedziała, że znalazła się w domu Gorczaków przypadkiem, nie wiedziała natomiast, że jest córką Janiny.

Niekiedy Janina aż się lękała, gdy Lusia nagle zaczynała wpatrywać się w nią bacznie. Pytała nawet:

— Lusieńko, dlaczego się tak we mnie wpatrujesz?

Lusia odrzekła:

— Nie wiem. Ale mogłabym tak wpatrywać się w ciebie całemi dniami. Kocham cię tak, że bodaj nawet dzieci, mające prawdziwe mamusie, tak ich chyba nie kochają... Można cię jeszcze o coś zapytać?

— Proszę...

— Czy można czulej wypowiedzieć słowo „mamusiu", niż ja? Czy dzieci, mówiące do swoich prawdziwych matek, mówią to inaczej?

— Nie...

— Prawda? I mnie się tak zdawało. I kochają więcej? Chyba nie?

— Nie.

Oczy Lusi zapałały się tysiącem blasków szczęścia. Tuliła się do Janiny, szepcząc w upojeniu:

— Mamusiu, mamusieczko, mamusieńko...

Sceny takie powtarzały się nieraz i były dla Janiny chwilami największego szczęścia i... goryczy....

Szczęśliwa była, że rodzona córka wyczuła w niej instynktownie rodzoną matkę...

Nieszczęśliwa, że niesposób było jej o tem powiedzieć...

A może to właśnie było karą za jej grzech?

Za grzeszną miłość skazano ją na klątwę milczenia.

I nie widziała nic, coby ją z tej klątwy wyzwolić mogło w przyszłości...

Nic...

Gorczak wesoło przyśpieszał przygotowania do odjazdu.

Znaleźli się wreszcie na statku. Jechali pierwszą klasą na najdroższym okręcie.

Ze wzruszeniem stanęli na ziemi rodzinnej. Przez parę dni zatrzymali się w Warszawie. Gorczak chciał tam poczynić jeszcze pewne zakupy.

O niespodziance przez cały czas już nie było mowy...

Cóż to mogło być takiego?

Janina nie mogła się domyśleć. Czekała na rozwiązanie tej zagadki nie bez lęku. Nie lubiła niespodzianek. Zbyt wiele ich miała w życiu — przykrych... Przytem nie opuszczały ją czarne myśli, dręczyły przeczucia, że gdy tylko staną na ziemi, rozpocznie się dla niej nowe pasmo przykrości i nieszczęść.

Męża nie widywała całemi dniami. Biegał nieustannie po sklepach, skupywał najrozmaitsze rzeczy, coraz nowe pliki dolarów zamieniając na złote...

Pewnego dnia rzekł wreszcie:

— Dziś dowiesz się, co to za niespodzianka.

Janinie mimowoli ścisnęło się serce... Sama nie wiedziała, dlaczego...

Aby wszakże nie okazać tego po sobie, uśmiechnęła się wesoło.

Gorczak promieniał. Zapytał:

— Palisz się cała z ciekawości? Przyznaj się...

— Istotnie, przyznaję... Umiałeś mnie zaciekawić... Tak ściśle dochowujesz swej tajemnicy, że aż mam żal do ciebie....

— Cierpliwości. Cierpliwości...

Wszedł służący hotelowy, oświadczając:

— Wszystkie bagaże pana prezesa już wysłane... A samochód czeka...

Był to nowiutki samochód, kupiony jeszcze w Ameryce, który teraz dopiero wrócił z komory celnej.

Pojechali...

Gorczak nie chciał powiedzieć, dokąd, ale Janinie nietrudno się było domyśleć. Zbyt dobrze znała te strony...

Jechali w kierunku... Bolestowa i tych okolic, gdzie przeżyła tyle ciężkich chwil, najboleśniejszych w życiu.

Zapytała wreszcie, nie mogąc już wytrzymać:

— Powiedzże ostatecznie, dokąd jedziemy?

— Do siebie — odparł tajemniczo Gorczak.

Nic już nie rozumiała... Jakto? Chciałby wrócić do swego małego nędznego mieszkanka? Nie, nie, to chyba niemożliwe!.. Cóż to znów za kaprysy miljonerskie przyszły do głowy Gorczakowi?

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Ryś pomimo jasnego blasku księżyca narazie niczego nie dostrzegł. Wtem usłyszał, że głosy się zbliżają.

Już je odróżniał wyraźnie...

Głos kobiecy — to głos Poli. Co do tego nie miał już żadnych wątpliwości.

Ale czyj jest ten drugi głos męski? Tego Ryś nie mógł poznać.

Coś, owszem, jakby go kiedyś słyszał...

Ale gdzie? Gdzie?... Tego sobie nie mógł przypomnieć w żaden sposób.

Wkrótce ujrzał dwa cienie, kroczące blisko około siebie.

Ryś ukrył się za wysokim krzakiem...

I ku swej rozpaczy ujrzał...

Tak, ujrzał, bo tragiczny traf chciał, że zatrzymali się tuż przed jego krzakiem...

Ujrzał... Merta z Polą...

Bankiera Merta, zabójcę Stefana Areckiego!

Swego jutrzejszego przeciwnika...

Z wielkim trudem dusił w sobie okrzyk rozpaczy i bólu, wściekłości i goryczy...

Czy to możliwe? Nie, toż to chyba jakie przewidzenie, koszmar, zmora senna?

Czy to możliwe, aby jego nad życie ukochana Pola umawiała się na schadzki z tym... tym!..

I to miejsce, jakie wybrała, tu w tej ciszy i samotności, o tej porze, czyż to wszystko nie woła najwyraźniej, że to schadzka grzeszna, ukrywającej się miłości? Więc doprawdy Pola go zdradza?

Nie chciał w to uwierzyć... A jednak, jak nie wierzyć? Przecież oczy go nie myliły. Jakież mogły być wymowniejsze dowody?

Zresztą, jeżeli nawet dotychczas wątpiłby o zdradzie Poli, to teraz już doprawdy wszelkie złudzenia były rozwiane.

Przyglądał się bacznie i przy świetle księżyca nic nie mogło ujść jego uwadze.

Ich zachowanie się wyłączało wszelkie wątpliwości. Szli w czułym splocie ramion.

Gdy stanęli, Mert gorączkowo całował Polę po rękach. Nie broniła mu. Potem objął ją namiętnie i pieszczotliwie tulił do siebie. Znów żadnego oporu ze strony Poli...

Pozwalała się obejmować, tulić, pieścić, całować bez najmniejszego sprzeciwu. Tylko nieco odrzucała głowę wtył, gdy zbliżał się ustami do jej ust...

Jednej rzeczy tylko Ryś nie mógł dostrzec, bo mu to zasłaniała głowa Merta: że w chwilach zmysłowych porywów nikczemnego rozpustnika, twarz Poli była śmiertelnie blada, przejęta zgrozą, wstrętem i odrazą, a przez całe ciało przebiegał ją każdorazowo dreszcz obrzydzenia.

Słyszał natomiast ich rozmowę, a raczej czułe słówka, które potęgowały jego zdumienie i rozczarowania. To prawda, że je wypowiadał te wszystkie zaklęcia tylko Mert, ale Pola wysłuchiwała je z całym spokojem, nawet bodaj życzliwie i z przyjemnością...

Oto, jakie słowa dolatywały mu do uszu, a każde z nich paliło go, jak dotknięcie rozpalonego żelaza:

— Kocham cię, kocham... Nareszcie cię mam w objęciach... Taki jestem szczęśliwy, taki szczęśliwy! A już myślałem, że nie przyjdziesz... Ale przyszłaś, przyszłaś... Ja chyba oszaleję z radości... Posłuchaj, jak mi serce bije — zawołał i przyłożył rękę do swych piersi, aby to udowodnić.

Potem mówił znów:

— Zobaczysz, jak królewsko ci się odwdzięczę... O, nie pożałujesz tego, żeś się zgodziła... Będziesz bardzo, bardzo szczęśliwa... Najszczęśliwsza z kobiet... O czem tylko zamarzysz, posiądziesz odrazu... Nikt nie zdoła cię prześcignąć w bogactwie i zbytku... Nie cofnę się przed niczem... Wszelkie twe życzenia, najbardziej dziwaczne, najbardziej kosztowne będą spełnione w mgnieniu oka... Kocham cię, kocham...

Pola nic nie odpowiadała... Ale i nie zaprzeczała...

Rzucała tylko od czasu do czasu niespokojne spojrzenie dookoła. Ale Ryś tego nie dostrzegał...

Ani Mert, zresztą. Był zbyt oślepiony porywem zmysłów, rozszalałych, wrzących i kipiących. Głos jego brzmiał głucho, przerywany spazmami namiętności.

Co chwila gorączkowo chwytał dłonie Poli, zasypując je gradem płomiennych pocałunków, pośpiesznych, urywanych, ale drapieżnych, kąsających, pożerających.

To już było ponad siły Rysia. Nie mógł znieść dłużej tego okropnego widoku.

Zerwał się. Postanowił rzucić się na tę łajdacką parę, spoliczkować Merta, a Poli plunąć w twarz z pogardą i odrazą.

Wtem...

Dalszy ciąg nastąpi.

Nieletnich do zakładów wychowawczych!

Oto palące zagadnienie chwili

Rozwój ustawodawstwa w ostatnich czasach postępuje w tempie rekordowem. Pozbywamy się naleciałości z okresu niewoli, trzy rozdzielone zabory łączą się coraz bardziej spójnią prawną.

Do palących potrzeb z dziedziny ustawodawstwa karnego należało bezwątpienia wydanie jednolitego polskiego Kodeksu Karnego. Od 1 września potrzeba ta została wyrównana, gdyż na terenie Rzeczypospolitej obowiązuje od tego dnia polskie ustawodawstwo karne, które w walce z przestępstwem stosuje nowoczesne metody, gwarantujące większą skuteczność tej walki, aniżeli przestarzałe przepisy zaborców.

Polski Kodeks Karny nie przewiduje między innemi kary więzienia dla nieletnich, którzy u progu swego życia zetknęli się już z przestępczością. Doświadczenie wykazuje bowiem, że nieletni, przebywając w celi więziennej razem z wykwalifikowanymi przestępcami, zamiast poprawy wynosi teorję włamań, kradzieży, zabójstw, którą wciela następnie praktycznie w czyn. Jak zgubnym jest wpływ więzienia na psychikę dziecka, świadczy następujący fakt:

Felek O., odsiadujący dziś w więzieniu w Wiśniczu karę 5-letniego więzienia za zabójstwo, jeszcze przed kilku laty był cichym, spokojnym chłopcem i ozdobą domu rodzicielskiego. Zaczęło się od choroby matki. Felek czuwał wtedy nad całym domem, który był pozbawiony zupełnie opieki ojca, uganiającego się za innemi kobietami. Felek miał czas również na szpiegowanie swego pany. Mści się za lekceważenie matki, wybija szyby w oknach kobiet, do których ojciec chodzi. Matka tymczasem coraz bardziej zapadała na zdrowiu. Odwieziono ją wreszcie do szpitala do Warszawy. Felek jeździ na gapę ze Skierniewic do chorej matki, a za oszczędzone pieniądze kupuje jej owoce, by pokrzepić nadwątlone gruźlicą zdrowie.

Nie uratowała jednak ofiara syna matki, która niebawem zmarła. Ojciec sprowadził do domu swą przyjaciółkę i przykazał Felkowi, by tytułował ją mamusią. Felek przyjął to spokojnie. Pewnego dnia jednak gdy dostał od przyjaciółki ojca w twarz, zawrzała w nim natura, schwycił pilnik i rzucił nim w przybraną mamusię. Na scenę tę wszedł ojciec, który bez namysłu wygnał syna z domu.

Felek rozpoczął okres tułaczki. Poznał jakiegoś rówieśnika, który zaangażował go do puszczania w obieg fałszywych pieniędzy. Początkowo szło nieźle, zarabiał po 15 złotych miesięcznie, ale wkońcu trafił na salę sądową.

Wyrok 6 miesięcy więzienia.

I tu zaczęła się tragedja. Felek wpadł w towarzystwo godnej kompanji, która wyszkoliła go należycie. Jako 16-letni chłopiec karany był już za uszkodzenie ciała, potem kilka razy za kradzież, wreszcie za zabójstwo.

Gdyby Felek karany był dziś, osadzony byłby w zakładzie wychowawczo - poprawczym i życie jego potoczyłoby się innemi torami, a tak skończył, jako ruty nowany przestępca.

Kodeks jednak pozostaje martwym przepisem, a w więzieniach polskich przebywają w dalszym ciągu nieletni, którzy w obcowaniu z ‚fachowcami" nabierają rutyny.

Palącym zagadnieniem była potrzeba nowego kodeksu karnego, w obecnej chwili niecierpiącą zwłoki jest konieczność praktycznego zastosowania jego przepisów w życiu, a więc odseparowanie nieletnich od zgubnych wpływów więziennych i umieszczenia ich w zakładach wychowawczo - poprawczych.

„Gdzie się rodzi zazdrość, tam umiera miłość..."

„Przebaczyć i więcej o tem nie wspominać", radzi panu A. R. doświadczona warszawianka

P. S. O. zabiera głos w sprawie rady dla p. A. R., pisząc:

„Bardzo współczuję p. Kujawiance, której list przeczytałem z tem większem zainteresowaniem, że sama przenoszę to samo. Ale cóż? Nasi mężowie tego nie rozumieją, że sami dają powody do głupstw, które nieraz zdarzy nam się popełnić.

Wyszłam zamąż, mając lat 17, za człowieka o 6 lat starszego ode mnie. Chciałam wyjść zamąż, aby przy boku małżonka poznać trochę świat i ludzi, gdyż, będąc panną, siedziałam w domu, jak kopciuszek. Rodzice moi nie pozwalali mi na nic. Myślałam, że właśnie przy boku męża odżyję. Tymczasem zawiodłam się srodze. Jeszcze tu bardziej więdnę.

Mąż mój jest samolubem. Jak każdy mężczyzna, wierzy tylko w siebie. Więc czy doprawdy żonie poza gotowaniem, sprzątaniem i wychowywaniem dzieci, absolutnie nic więcej się nie należy? Gdy proszę męża, aby gdzie ze mną poszedł, czy do kina, czy przejść się, odpowiada: „Masz dzieci, to ci powinno wystarczyć!"

Nikt do nas nie przychodzi, bo mąż nie pozwala. Mnie też nie wolno iść ani do przyjaciółki, ani do kina. Ale zato mężowi wszystko wolno. Było mu wolno nawet zdradzić żonę w 8 miesięcy po ślubie i nabawić się strasznej choroby. Przebaczyłam mu i dopomogłam do wyleczenia. Przysiągł mi wtedy, że nigdy więcej tego nie zrobi. Nie spełna w 2 lata później wysłał mnie na letnisko, gdzie się z dziećmi okropnie męczyłam, a on przez ten czas w mieście bawił się „na całego". I tak było co rok.

Wreszcie obrzydło mi to wszystko, zaczęłam i ja się bawić, chodzić do kina, do przyjaciółek i nawet zaniedbywać dom. Oczywiście, winien mąż, bo na moje tylokrotne prośby, był nieugięty. Zato gdy wracałam z kina czy od przyjaciółki, mąż mi wymyślał od najgorszych, twierdząc, że mam kochanków, a że ich nie miałam — Bóg mi świadkiem.

Pewnego razu spotkałam mojego znajomego z lat dziecinnych. Umówiłam się z nim, spotkałam i znów umówiłam, ale wiedząc, że jednak niedobrze czynię, postanowiłam napisać mu list, że więcej się z nim nie zobaczę. Na pisaniu tego listu mąż mnie właśnie przyłapał, no i odrazu — wielka awantura. Nie wolno już mi teraz zupełnie nigdzie wyjść, więc cóż mi z tego, że mi ostatecznie przebaczył? Przez głupie dwie randki jestem niewolnicą, a, co gorsze, straciłam zaufanie męża. Stale mi przypomina, że go zdradziłam, a czy to nazywa się zdradą? Ja nazywam zdradą to, co zrobił mój mąż! Czyż nie mam racji? Takich udręk, jakie obecnie zadaje mi mąż, z pewnością nie przeżyję. Wolę sobie w łeb palnąć... tylko żal mi moich kochanych dzieci, które miłuję nad życie.

Cóż wogóle warte moje życie, skoro nie wolno mi się nawet uśmiechnąć do kogo, aby mój mąż zaraz nie powiedział: „To z pewnością twój kochanek". Oto do czego doprowadza zazdrość, która gdzie się rodzi, tam miłość umiera. Radzę więc szczerze panu A. R.: niech Pan żonie powie o wszystkiem i przebaczy jej, ale nie tak, jak mój mąż mi „wybaczył", lecz stale mi to wypomina i dokucza. Proszę więc żonie wybaczyć i więcej o tem nie wspominać, za co żona będzie Panu bardzo wdzięczna i będzie cie znów ze sobą żyć szczęśliwie.

Jeżeli zaś Pan przebaczy tylko ot tak, aby przebaczyć, ścigając Pan z pewnością nieszczęście na swoje sumienie. Niechże więc Pan posłucha rady p. Kujawianki i mojej, bo obie radzimy Panu najzupełniej szczerze i życzliwie".

Mamonarchowie

Rotszyldowie, patrjarchowie kapitału

Istnieją dziś Rotszyldowie niemieccy, francuscy, angielscy. Patrjarcha tego rodu Amszel Rotszyld mieszkał sobie przed dwoma wiekami w solidnym kupieckim domu we Frankfurcie nad Menem i robił majątek. Dom jego miał niegdyś czerwony szyld, po niemiecku: rot Schild — i stąd nazwisko rodowe tych władców świata, których istnienie jest legendą. Umieli zdobywać pieniądze i umieli z nich korzystać. Przy pomocy swego doskonałego wywiadu, bez jakiego nie obywa się żaden kapitalista, dowiadywali się o wszystkich zamierzeniach rządów, z któremi mieli do czynienia i wiadomości swoje wyzyskiwali zręcznie dla powiększania fortuny. Pożyczali możnym tego świata, a ci umieli być wdzięczni i nie mogąc odwdzięczyć się pieniędzmi za pieniądze, obdarzyli Rotszyldów tytułami. Rozgałęziony ród tych bankierów monarchij, republik i dyktatur, to baron w barona.

Jeden z tych już zarystokratyzowanych Rotszyldów, baron Anzelm Majer Rotszyld, lubił opowiadać, że gdy się czasem, jeszcze jako mały chłopak, spóźnił do domu i musiał przechodzić obok strażnika, pilnującego bramy, prowadzącej do dzielnicy żydowskiej, ów strażnik targał go za ucho i mawiał: „Tym razem, żydziaku, jeszcze cię puszczę". Ale czasy i ludzie zmieniają się i po niewielu latach już żaden strażnik nie byłby się odważył przemówić w ten sposób do pana barona.

W roku 1848 gdy w całej Europie wrzało i gdy panował ruch radykalistyczny przed dom barona Anzelma Rotszylda przyszedł tłum, domagający się równości praw i majątku. Wtedy wesoły baron Anzelm przemówił do tłumu: „Moi kochani, chcecie podziału wszystkich dóbr. Jest akurat czterdzieści miljonów Niemców, czyli mniej więcej tyle, ile mam guldenów. Zacznę tedy podział i każdemu z was dam tyle, ile na was przypada, czyli po guldenie". Manifestanci odeszli z niczem.

Rewolucja francuska zastała Rotszyldów na stanowiskach w Niemczech, we Francji, w Anglji. W Londynie siedział najwybitniejszy przedstawiciel rodu Rotszyldów, Natan, i patrzył, co robi rewolucja i co zamierza Napoleon. Gdy Napoleon odgrodził Europę od Anglji swojem sławnem zamknięciem kontynentu, Natan umiał przeciwstawić interesy familijne Rotszyldów interesom wielkiego cesarza i przez porty holenderskie i inne przemycał do Europy wszystko, co było korzystnym przedmiotem handlu. Ba, robiło się interesa największe i najświetniejsze na samych-że wojnach napoleońskich!

Naprzykład w Hiszpanji, gdzie kawalerja polska szturmowała straszliwe Somo-Sierry, wojował z Napoleonem wielki generał angielski, Wellington, ale przygodnie musiał się skarżyć, że nie dostaje z Anglji pieniędzy w czasie właściwym. Przesyłanie pieniędzy w owych czasach wojny nie było rzeczą łatwą, bo złoto każdej chwili mogło wpaść w ręce francuskie. Ale od czegóż jest rozum Rotszyldów? Londyński Natan Rotszyld może wszak przekazać dowolną sumę swemu kuzynowi francuskiemu, a że ten ją następnie przekaże innemu kuzynowi, bawiącemu w Hiszpanji, który zkolei wypłaci ją Wellingtonowi, to już sprawa familijna wielkich kapitalistów.

Natan był wogóle mądry człowiek i umiał sobie radzić. Wiedział on, że Napoleon może przegrać tak samo, jak każdy śmiertelny cesarz i postanowił zagrać na zniżkę. Zwycięstwa Napoleona podnosiły wartość papierów francuskich, obniżały wartość papierów angielskich. Gra jest grą, trzeba mieć nos i trzeba umieć wyzyskać odpowiednią chwilę. Gdy Wellington rozgramiał ostatecznie armję Napoleona pod Waterloo, Natan Rotszyld czekał, a dowiedziawszy się o pogromie cesarza, przed innymi wyzyskał swoją wiadomość w ten sposób, że przez agentów swoich skupił masę papierów angielskich i dopiero potem, gdy rozeszła się wieść o pogromie Napoleona, rzucił je na rynek. „Zarobił" kilkadziesiąt miljonów!

Ten Natan Rotszyld znał wartość swojej bystrej głowy i niewiele robił sobie z głów koronowanych. Pewnego razu przyszedł do niego jakiś wysoki książę w chwili, gdy Natan zajęty był przeglądaniem jakichś ważnych papierów. „Niech pan weźmie sobie krzesło" — rzekł do gościa, nie przestając badać papierów. Książęca wysokość oburzyła się na taki lekceważenie swego dostojeństwa i zaczęła tłumaczyć bankierowi, z kim ma do czynienia i jakie ma tytuły. „No to dobrze—odpowiedział Natan—weź pan dwa krzesła".

Oczywiście, że ludzie pożyczający monarchom, musieli wiedzieć o tych monarchach więcej, niż wiedzieli ich poddani i dlatego nie szczędzili pieniędzy na kosztowny wywiad. Umieli zresztą trafić za kulisy wielkiej polityki i umieli się tak urządzić, że możowie zaufania władców byli zarazem mężami zaufania Rotszyldów. Popierali wojny, które odpowiadały ich interesom, sprzeciwiali się wojnom, które były dla nich niedość korzystne. Podczas rewolucji lipcowej kuzynowie francusko - niemiecko - angielscy rodu Rotszyldów ustalili bardzo prosty fakt: „Mamy w ręku 18 miljonów rent francuskich. Jeśli wojna wybuchnie, to renty te haniebnie spadną, jeśli utrzyma się pokój pójdą bardzo w górę". I Rotszyldowie umieli się postarać o to, aby im wojna nie popsuła kursów.

Do starej poczciwej Gitele Rotszyldowej, która mieszkała nadal w rodzinnym domu we Frankfurcie, przyszła uboga kobieta ze łzami w oczach, bo jej zabrano jedynego syna na wojnę. Ale stara Gitele, chociaż nie znała się na finansach tak jak jej synowie, tyle jednak rozumiała, że niema wojny bez pieniędzy, więc uspakajała płaczącą kobiecinę: „Nie bój się, nie będzie wojny. Powiem synom swoim, żeby nie dawali pieniędzy na wojnę".

Stara to prawda, że gdy się za nosi na wojnę, to ostatecznie decyduje o jej wybuchu sztab generalny wielkiego kapitału. Gdy Rotszyldowie widzą, że wojna może im przynieść szkodę, propagują pokój, gdy natomiast pokój się nie opłaca, popierają wojnę. Wygrywają zawsze, bo ich rozgałęziony ród panuje nad giełdami największych krajów. **El.**

Pierwszy dzień rozprawy
w sprawie Blachowskiego
oskarżonego o zabójstwo dyrektora Zakładów Żyrardowskich

Początek sprawozdania na stronie 1-ej

NAPOMNIENIE DLA ADW. GACKIEGO

Jednocześnie przewodniczący udzielił napomnienia adw. Gackiemu:

„Muszę zwrócić uwagę — oświadczył przewodniczący — na niewłaściwe zachowanie się adw. Gackiego, który mówił tu nam o walce proletarjatu z kapitalizmem, mówił to w tonie niedopuszczalnym na sali sądowej, przypominającym przemówienie wiecowe, to też w tym procesie, który wymaga wyjątkowego spokoju, proszę pana adwokata, aby unikał na przyszłość podobnych frazesów.“

Wyjaśnienia Blachowskiego

Po odczytaniu aktu oskarżenia, z którym zapoznaliśmy naszych Czytelników w niedzielnym numerze, złożył wyjaśnienia Blachowski.

Otarłszy chustką usta, oskarżony mówi nieco ochrypniętym głosem:

DO ZABÓJSTWA Z PREMEDYTACJĄ NIE PRZYZNAJĘ SIĘ!

„Wysoki sądzie! Do zabójstwa z premedytacją nie przyznaję się, bowiem do Koehlera osobistej urazy nie miałem i nienawiści nie żywiłem. Nigdy mnie nie obraził, to też zamiaru zabójstwa nie miałem. Nie mówię to poto, żeby uniknąć surowej kary, ale nie przyznaję się do umyślnego pozbawienia, tylko do faktów strzelania.

Dyr. Koehler dla mnie, w tych warunkach, w jakich się znajdowałem, pracując w Zakładach Żyrardowskich, nie miał opinji człowieka dobrego, ani przyjaznego, nie mogłem go lubić, lub kochać. Ja go nienawidziłem, przyznaję, ale nienawiść ta pozbawiona była osobistych pobudek, była to nienawiść człowieka wyzyskiwanego przez Żyrardów, człowieka maltretowanego, szykanowanego, człowieka, który zmuszony jest myśleć o tem, co go otacza.

URAZA DO DYR. WAŚKIEWICZA

Jeżeli chodzi o osobistą urazę, to mogłem ją mieć tylko do dyrektora Waśkiewicza, dlatego, że dla mnie aż nadto widoczne było, że zwolnienie mnie w krytycznym czasie z pracy nastąpiło tylko naskutek wniosków Waśkiewicza. Wprawdzie, kiedy wezwał mnie do siebie, to oświadczył, że otrzymał zlecenie od dyr. Koehlera, ale ja mu nie wierzyłem. Wiedziałem, że dyr. Koehler, aczkolwiek człowiek surowy i bezwzględny, zajmuje się sprawami żyrardowskiemi tylko o tyle, o ile ma wnioski poszczególnych dyrektorów.

Ja nigdy nie ukrywałem swego niezadowolenia ze stosunków. Mówiłem, że czuję się źle, że nietylko nie zrobię karjery, ale pędzę marną egzystencję, i w rozmowie z dyr. Koehlerem wyraźnie to podkreślałem.

W decydującym momencie, kiedy dyr. Waśkiewicz wezwał mnie do siebie i oznajmił, że zostanę zwolniony, zapytał, czy pragnę otrzymać należność. Odpowiedziałem, że bardzo chętnie bo na nic już w Żyrardowie liczyć nie mogę, wiedząc, że dyr. Koehler decyzji swej już nie cofnie. Pocieszałem się, że dostanę jakąś posadę w Warszawie.

Otrząsnąłem się więc z tego przygnębienia po utracie posady i powiedziałem sobie:

„To trudno, choć jest źle, ale zawsze przy pewnych stosunkach coś znajdę“.

Po paru dniach dyr. Waśkiewicz powiedział mi, że jest już przygotowana asygnata na wypłacenie 2.158 zł.

„Ja panu to wypłacę, ale z tym warunkiem, że opuści pan mieszkanie służbowe, zajmowane w Żyrardowie“ — powiedział do mnie.

Tem byłem zaskoczony, bo w Zakładach było dużo próżnych lokali. Ale trudno. Dałem słowo honoru, że opróżnię mieszkanie.

„A nie — mówił dyr. Waśkiewicz — niech pan podpisze na papierze“.

Dał mi do podpisania zobowiązanie, że o ile nie opuszczę mieszkania, to płacić będę po 5 zł. na dobę i że podpisuję nie pod presją, choć odrazu wiedziałem, że to jest presja, wprawdzie w rękawiczkach, ale presja.

Wywnioskowałem, że Waśkiewiczowi chodzi o to, żebym zupełnie opuścił Zakłady Żyrardowskie.

Moje nastawienie psychiczne było wówczas tylko na znalezienie pracy, będąc przekonany, że wyprowadzę się z zajmowanego mieszkania, bo miałem takie najszczersze intencje. Bo co za sens byłby mieszkać w Żyrardowie, pracując w Warszawie?

Dyr. Waśkiewicz nie wypłacił mi jednak całej sumy, a tylko 1000 zł., resztę zatrzymał w depozycie i pozwolił mi wypłacić dopiero wtedy, kiedy przedstawiłem kwit na dowód, że wynająłem sobie mieszkanie w Warszawie.

NA UL. MAZOWIECKIEJ

Krytycznego dnia — ciągnie dalej Blachowski — miałem do załatwienia interes u inspektora Klotta w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Raptem chwyciły mnie bóle żołądkowe i musiałem się napić wódki. Wstąpiłem więc do restauracji i wypiłem pięć kieliszków wódki. Odrazu poczułem się lepiej.

Szedłem właśnie ulicą Świętokrzyską, przyglądałem się budowie domu żelazo - betonowego i na Mazowieckiej zauważyłem dyr. Koehlera. Bez zastanowienia błysnęła mi myśl zwrócić się do niego w sprawie mieszkania, bo on tylko jeden był władny, myślałem, że może nie wie o tych przykrościach, i że nie zależy mu chyba na tem, aby mnie z tego mieszkania koniecznie i bezwarunkowo wyrugować. Dyr. Koehler stanął właśnie przy wystawie. Podszedłem do niego, mówiąc:

„Przepraszam, jestem Blachowski, pragnę pomówić o mieszkaniu“.

Dyr. Koehler spojrzał na mnie i z właściwym sobie pogardliwym wyrazem, odepchnął mnie i krzyknął: „Weg“! (precz).

Co się dalej stało nie przypominam sobie. Raczej jak przez mgłę widziałem, że jacyś ludzie podbiegli do mnie, o coś pytali, ale o co, nie pamiętam. I dłuższy czas po tym fakcie nie mogłem zdobyć się na taki spokój, żeby gruntownie zanalizować uzasadnienie swego czynu.

Że byłem chory, wiedziało wielu ludzi, zapadałem na nerwy i cierpiałem dużo.

BLACHOWSKI MÓWI O SWEJ PRZESZŁOŚCI

Nigdy przedtem nie miałem możności zajęcia się sobą, bo jeśli chodzi o moją młodość, spędziłem ją w katordze już od 17 roku życia. Jako 14-letni uczeń zajmowałem się rozdawaniem ulotek o sprawie polskiej i zawsze czułem się Polakiem, mówiłem i myślałem po polsku.

Matka moja w straszliwej rozpaczy pod wpływem pewnych nastrojów i namowy doradzała mi, żebym się zwrócił z prośbą „na najwyższe imię“, a wolność odzyskam; ja powiedziałem, że raczej zginę w katordze, a tego nie zrobię.

Największe okropności przeżyłem przez te kilka lat katorgi, nie mając żadnej łączności z rodziną, cierpiąc głód. Nie wiedziałem jaki smak ma cukier. Jednak nie pozwoliłem się maltretować. Tam każdy satrapa, mnie, pozbawionego praw katorżanina, mógł zastrzelić jak psa, albo wsadzić do lochu o suchym chlebie i wodzie, bez światła. W takich warunkach rozmyślałem, jakie jest życie w katordze, a jakie — na wolności. Wówczas przyrzekłem sobie dążyć do szczęścia ludzkości nie drogą krwi, a drogą prawdy.

Przebyłem katorgę bez żadnych ulg, nosiłem kajdany, chciałem się chwytać wszystkiego, byle żyć, w odległości 2 tysięcy klm. od najbliższej stacji kolejowej.

Wtedy powiedziałem sobie: Nie wolno ci być słabym i dlatego nie wolno ci pić wódki.

Czem ja już nie byłem w swoim życiu! Katorżnikiem, marynarzem, karczowałem lasy, kupcem, zajmowałem się blacharką, byłem urzędnikiem prywatnym i państwowym, prezesem rady miejskiej, działaczem socjalistycznym.

Jeśliby nie dzieci i żona, jednej minuty niepracowałbym w Zakładach Żyrardowskich, tak tam było źle. Wprawdzie proponowano mi lepsze posady, ale chciałem być niezależny.

„STOSUNKI ZACZĘŁY SIĘ POGARSZAĆ“

O nędzy, doli i troskach Żyrardowa opowiadałem różnym ministrom, a nawet Panu Prezydentowi, kiedy stosunki zaczęły się pogarszać. Przestałem chodzić do biura, pensja moja szła nadal. Zwróciłem się więc do dyrekcji ze słowami: „Płacicie mi za nic, dajcie mi coś innego. Gotów jestem pracować, jako zwykły robotnik“.

„Ach to jest demagogja — powiedział dyr. Waśkiewicz. — Co z pana będzie za robotnik?“

Dyrektor miał przedstawić wniosek co do dalszej mojej pracy Koelerowi. Wiedziałem, jaki będzie rezultat, bo byłem dla nich twardy, byłem socjalistą, mówiłem, co myślałem o stosunkach, panujących w Żyrardowie, jak się tam traktowało urzędników i robotników.

Pracowałem w ciężkich warunkach. Podczas przerwy obiadowej musiałem dzieciom szykować jedzenie, a sam już bez obiadów wracałem znów do pracy.

ROLA DYR. WAŚKIEWICZA

Wtedy zacząłem pić. Było to w okresach zdenerwowania. Silna wola, która wytrzymywała katorgę, zaczęła się załamywać, ale ja nie byłem, nie jestem i nie będę nigdy alkoholikiem. Chociaż ostatnio przekraczałem granice, robiłem to w najwyższym napięciu nerwów.

Stosunek dyrekcji do mnie był zły. Osobiście się z dyr. Koehlerem nie stykałem, ale widziałem szereg faktów, które zrobiły na mnie przykre wrażenie. Widziałem, jak wydalano młodych urzędników i robotników tylko dlatego, że upominali się o poprawę warunków.

Najwięcej bolało mnie to, że dyr. Waśkiewicz, sam Polak, cieszący się największem zaufaniem Koehlera, wykonywał jego polecenia, najniewdzięczniejszą pracę: wyrzucania ludzi na bruk.

Szpiegowano mnie... Wiedziałem, że dyrekcja lubiła donosy, robiono je, wiem nawet, kto robił, lecz mówić tu o tem nie będę. Dyr. Waśkiewicz stwierdził, co jadłem i gdzie chodziłem.

Kończąc Blachowski oświadczył:

„Żeby Wysoki Sąd zechciał wczuć się w to, co ja czułem! Oświadczam, że przez to, co powiedziałem, nie dążę do złagodzenia wyroku. Ale ja zbrodniarzem nigdy nie byłem, tak, jak nie uważałem, żebym mógł coś poprawić w Żyrardowie przez zabicie nie jednego człowieka, ale tysiąca ludzi.“

Zeznanie Blachowskiego trwało zgórą 3 godziny.

Później zadawał pytania prokurator, oraz adwokaci.

Zeznania świadków

Wczoraj jeszcze sąd przesłuchał pierwszych 11 świadków z pośród ogólnej liczby 60-ciu.

Ponieważ sąd dopuścił tylko tych świadków, którzy zgłosili się na rozprawę wskutek wezwań obrońców, a znany pisarz p. Hulka - Laskowski nie przybył z powodu choroby, sąd pominął go jako świadka.

Świadkowie zajścia opisali strzały, co podał akt oskarżenia.

ZROBIŁABYM TO SAMO! — MÓWI P. BLACHOWSKA

Ciekawie wypadły zeznania żony Blachowskiego i dwojga jego dzieci. Gimnazista i córka — pensjonarka opisali stan przygnębienia, w jakim znajdował się ojciec, nie sypiający w ostatnich dniach po nocach. Blachowski mówił do córki, że czasem ma wrażenie, jakby tracił zmysły, a syna pytał się, czy ma błędne oczy.

P. Blachowska spokojnym głosem zeznawała, że mąż był bardzo chory i nie odpowiada za swój czyn. Przyczyniły się do tego ciężkie warunki życia. „Gdybym była na jego miejscu, nie wiem, czy nie postąpiłabym tak samo — powiedziała p. Blachowska. — On cierpiał tak strasznie, a człowiek może cierpieć tylko do pewnych granic.

NARZEKAŁ NA DYR. WAŚKIEWICZA

Siostra oskarżonego. p. Anastazja Buczkowa, słyszała, jak brat narzekał na dyrektora Waśkiewicza, uważając go za sprawcę swej niedoli. W domu często wynikały sprzeczki z powodu niedostatku.

CO MÓWI KOMISARZ WAJS?

Komisarz dr. Wajs z urzędu śledczego, który przesłuchiwał Blachowskiego natychmiast po zabójstwie, ustalił, iż myśl zabicia Koehlera nurtowała w nim od paru miesięcy. Po nocach nie mógł spać, tylko widział w Koehlerze sprawcę swych nieszczęść: wydalenia z posady, zabrania mieszkania.

„ZŁY DUCH“

P. Dzikiewicz, świadek obrony, dosadnie charakteryzował sylwetkę dyrektora Waśkiewicza.

— Zredukował mnie, dlaczego? Bo mu się nie podobała moja twarz. Zdegradował mnie najpierw, a gdy zgłosiłem dymisję, nie chciał zwolnić, zaczął traktować, jak chłopca. Każdego człowieka wyzuwał ze czci. Niektórzy cierpieli, bo musieli, ja nie mogłem. O Koehlerze nic powiedzieć nie mogę, ale Waśkiewicz był jego złym duchem, kusicielem. Gdyby nie on, nie byłoby tak źle.

Przed wojną Niemcy lepiej obchodzili się z pracownikami. Teraz mój ojciec po przepracowaniu 50 lat, otrzymał, aż 100 złotych emerytury.

ZEZNANIE B. WOJEWODY

Zeznawali jeszcze wicewojewoda Olpiński oraz b. wojewoda Sołtan. Znają oni Blachowskiego jako prezesa rady miejskiej w Żyrardowie i wystawili mu b. pochlebne świadectwo, jako energicznemu i ideowemu człowiekowi. Obaj ci świadkowie nie szczędzili przykrych słów pod adresem administracji żyrardowskiej. Mówili, że postępowanie dyrekcji wyglądało na to, że nie chcą zrobić z Żyrardowa ośrodka przemysłu, a niszczyli warsztaty pracy.

Na wielkiej biedzie robotników żerowali komuniści. W Żyrardowie panował wielki głód, na co szły wielkie sumy od rządu, niosącego pomoc głodnym robotnikom.

Żadnego zainteresowania dyrekcji żyrardowskiej dolą robotników nie było. P. wojewoda Sołtan podczas lustracji fabryki żyrardowskiej, korzystając, że świta towarzyszących mu urzędników dyrekcji opuściła go, rzucił pewnemu robotnikowi jakieś pytanie; wtedy podbiegł urzędnik fabryki do robotnika, jakby odpychać go i pytając, co ten robotnik mówi. Zrobiło to bardzo złe wrażenie na wojewodzie.

Na tem sąd zakończył pierwszy dzień rozprawy.

Dziś dalszy ciąg.

Październik
26
ŚRODA
Ewarysta

Wsch. sł. g. 6·19 — Zach. sł. g. 16·23

Przepowiednie astrologiczne.

Dla ludzi wolnych zawodów nastręczają się korzystne okazje do dobrych umów i interesów.

Urzędnicy niech unikają zatargów ze swą władzą, gdyż pociągnie to za sobą złe następstwa.

Dla spraw sercowych dzień obojętny.

Podrzucone dziecko

Dnia 24 bm. o godz. 19-tej znaleziono w podwórzu domu przy ul. Koletek 20, podrzucone dziecko płci męskiej liczące około 4 miesiące. Dziecko umieszczono w Żłóbku, za matką wszczęto poszukiwania.

Krwawa bójka na ul. Grzegórzeckiej

W restauracji przy ul. Grzegórzeckiej 93, wybuchła bójka pomiędzy kilku gośćmi. Pomiędzy walczących wmieszał się Wohlfeiler Salomon, lat 44, restaurator zam. w tym samym domu, pragnąc interwejować. Walczący jednak rzucili się na niego z nożami, zadając mu ranę ciętą pod szczęką. Wezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło rannego i przewiozło go do szpitala.

Wielkie włamanie w Krakowie

Jak się dowiadujemy onegdaj w nocy nieznani sprawcy dokonali niezwykle śmiałego włamania do składu futer przy ul. Krakowskiej 5. Złodzieje włamali się najpierw do składu towarów bławatnych Emanuela Birnbauma, mieszczącego się w wymienionym domu, skąd następnie wybili otwór w murze i weszli do sąsiedniego sklepu z futrami. Łupem opryszków padły różne skórki wyprawionych futer, wartości kilkudziesięciu tys. złotych.

Zawiadomiona o kradzieży policja, wszczęła energiczne śledztwo, którego szczegóły trzymane są w tajemnicy.

SPORT

Podgórze — Polonia 2:1(2:0)

Brutalne zachowanie się Polonji w Przemyślu

W niedzielę pobiło nasze Podgórze zasłużenie Polonię w walce o wejście do Ligi. Podgórze grą swą zachwyciło cały Przemyśl. Wysokim swym poziomem techniki opanowali szczególnie w 2-giej połowie zupełnie pole. Polonja natomiast wydała z siebie ile tylko miała brutalności. Nawet po zawodach kopnął obrońca Zębaczyński kilkakrotnie 2 graczy Podgórza. Przez kraty okna do szatni Podgórza sypał się grad kamieni. Toteż pod silną osłoną policji udało się zwycięzkiej drużynie opuścić w samochodach boisko. Zaznaczyć należy iż w niedzielę prócz Podgórza przegrały wszystkie drużyny krakowskie. Sędzia p. Schneider b. dobry.

KRONIKA KRAKOWA

Zderzenie dwóch samochodów na ul. Wielopole

Dnia 24 bm. o godz. 14.30 prowadzącemu auto osobowe własność fabryki Suchard ulicą Wielopole ku Siennej dyrektorowi Laxowi zajechała z za budynku I. K. C. drogę taksówka prowadzona przez szofera Piłkę wskutek czego dyrektor Lax skręciwszy nagle celem uniknięcia zderzenia wjechał na chodnik, przyczem potrącił stojącą na stanowisku obok głównej poczty taksówkę Leśniaka i uszkodził mu tylny wachlarz i kufer na kwotę około 400 zł. Potrącona taksówka Leśniaka uderzyła w kolei w taksówkę Bigasińskiego uszkadzając mu tylny zderzak na kwotę około 10 złotych. Auto firmy Suchard zostało uszkodzone na kwotę około 100 złotych. Wypadku w ludziach nie było.

Chciała się odmłodzić „tajnym systemem"

W wielu pismach wiedeńskich ukazał się inserat następującej treści: „W ciągu czterech tygodni będziecie o dziesięć lat młodsi dzięki mojemu „tajnemu systemowi". Przysyłajcie natychmiost 5 szylingów pod adresem: H. Eichinger, 18 Okręg, ul. Szoyenhauera 15". Ten anons przeczytała pani kapitanowa R. ze Lwowa i posłała 5 szylingów. Ponieważ dwa tygodnie denerwującego oczekiwania minęły bez żadnego echa z Wiednia, pani wystosowała energiczną reklamację. Na to Eichinger odpowiedział pocztówką, że nie może wykonać zlecenie bo epokowe dzieło zostało już wyssprzedane. Żądanie zwrotu gotówki spotkało się z grobowem milczeniem wiedeńczyka. Wobec tego zawiedziona niewiasta oddała sprawę do sądu.

Przed kiku dniami zasiadł Eichinger na ławie oskarżonych we Lwowie pod zarzutem oszustwa. Eichinger tłumaczy się, że zamówił 20 egzemplarzy książki o tajemnicy odmłodzenia w wydawnictwie berlińskim ale otrzymał zawiadomienie, że dzieło jest już wyczerpane. Dlatego nie mógł zaspokoić żądanie klientki. Sędzia przygwoździł wymownego oszusta argumentem, że z aktów wynika, iż wiedział on o wyczerpaniu nakładu jeszcze przed ogłoszeniem inseratu. I za to odpocznie w areszcie.

Smutny epilog romansu inżyniera z tancerką

Na dancigu „Victorja" w Warszawie, inż. Feliks R. poznał tancerkę Hankę Szermanównę. Inżynier zaopiekował się dziewczyną wynajął jej mieszkanie i często wieczorami odwiedzał ją.

Wieczorne wizyty u p. Hanki inżynier motywował w domu nawałem zajęć i pracy zawodowej.

Tłumaczenie to nie trafiło do przekonania p. inżynierowej, która poczęła śledzić małżonka i trafiła na ślady rywalki.

Wczoraj po obiedzie powiedziała do męża tonem, nie znoszącym sprzeciwu:

— Ubieraj się.

Pan Feliks spełnił rozkaz małżonki.

Na ulicy skinęła na taksówkę zajęła miejsce sama, poprosiła męża, by siadł przy niej, poczem rzuciła kierowcy adres:

— Tamka 44...

Pan inżynier struchlał. Ale cóż mógł poradzić? Stało się.

Na Tamce, pani inżynierowa, trzymając męża po ręką, udała się wprost do mieszkania tancerki. Tam przy pomocy laski wymierzyła mężowi i tancerce karę, poczem zdemolowała urządzenie całego pokoju.

Tancerka wniosła przeciwko inżynierowej skargę o pobicie i zniszczenie mebli.

REPERTUAR TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.

Egipska Pszenica.

REPERTUAR KIN.

Adria: „24 godziny"
Atlantic: Tabu oraz Bomby na Monte Carlo
Promień: Indyjski grobowiec (część 2)
Słońce: Król żebraków
Świt: Nieposkromiony
Sztuka: Zabójstwo o świcie
Wanda: Mata-Hari
Uciecha: Mata-Hari
Apollo: Kochaj mnie dziś.

Radjo

G. 11.40 Przegląd prasy, 11.58 sygnał czasu, 12.10 Muz. płyt gram., 15.40 Kom. gospodarczy, 15.55 Kronika harcerska, 16.25 Płyty gram., 17.40 Odczyt, 18.00 Muz. lekka, 19.00 Rozmaitości, 19.15 „Skrzynka pocztowa" 20.30 Recital fortepianowy, 21.20 Wiadomości sportowe, 22.40 Płyty gram., 23.00 Muz. taneczna.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A-B 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Pl. Zgody 18.

Straszny wypadek w gimnazjum

Na dziedzińcu państw. gimnazjum w Śremie podczas zabaw w czasie przerwy uczeń klasy III Michał Chuboda, popchnięty przez jednego z rówieśników upadł tak nieszczęśliwie na ziemię, iż doznał skomplikowanego złamania lewej nogi. Nieszczęśliwego przewieziono niezwłocznie do miejscowego szpitala gdzie dokonano zabiegu chirurgicznego.

Napad bandycki na szofera

Na ulicy Podchorążych w Warszawie nocy ubiegłej napadli nieznani sprawcy na szofera 27-letniego Henryka Borkowskiego, poranili go tępemi narzędziami. Rannemu udzieliło pomocy pogotowie. Sprawcy napadu zbiegli.

Straszny wypadek k. kościoła

W Natchez (stan Missisipi) podczas przeprawy na promie przez rzekę Missisipi spadł wczoraj do rzeki autobus przewożący wiernych do kościoła, położonego na drugim brzegu, wskutek czego 18 osób poniosło śmierć. Tylko 5 osób zdołało się wyratować. Wśród ofiar przeważają murzyni.

Trup służącej w wannie

W willi księżnej Susan Somerset w Londynie rozegrał się onegdaj straszny dramat, który nie został dotąd wyjaśniony. Komerdyner księżnej znalazł wieczorem służącą z roztrzaskaną głową w wannie. Ogrodnik księżnej leżał martwy w drugim pokoju. Odebrał on sobie życie przez otrucie się gazem. Przypuszczają, że ogrodnik zamordował służącą, gdy znalazł się z nią sam na sam w domu, a potem popełnił samobójstwo.

Uciekł z posagiem już w dwa dni po ślubie

Biuro stręczenia małżeństw „Kismet" we Lwowie nie przynosi szczęścia tym osobom, które przez to biuro wstąpiło w związki małżeńskie. Na własnej skórze odczuła to p. Stanisława Lipińska, która 15 bm. wzięła ślub z Stanisławem Lipińskim muzykiem, a już 17 bm. więc 2 dni po ślubie straciła męża.

P. Lipiński podjął mianowicie w dniu tym posag żony w wysokości 390 dol. z Miejskiej Kasy Oszczędności i uciekł.

Strzałem karabinowym zamordowała kochanka

Z Sanoku donoszą nam, że wczorajszej nocy został zamordowany strzałem karabinowym w Strożach wielkich pow. Sanok Stefan Hanas, który bawił w mieszkaniu swej kochanki Rozalji Gębuś. Mordu dokonano prawdopodobnie na tle zazdrości Bliższych szczegółów brak. Dochodzenia w toku.

Krwawy spór o kobietę

W ogrodzie Saskim w Warszawie wczoraj późnym wieczorem w jednej z alei rozegrała się bójka między kilkoma młodymi ludźmi, na laski i kastety. W walce tej odniósł ciężkie rany 18-letni Jan Rybak, którego pogotowie odwiozło do domu. Powodem bójki był spór o kobietę.

Siłacz Zbyszko złamał... serce

pannie Władysławie Buszkównie w Kanadzie

Donoszą z Nowego Jorku, że panna Władysława Buszkówna z Winnipeg (Kadana) wystąpiła w sądzie tamtejszym ze skargą o 100 tys. dolarów odszkodowania przeciwko znanemu siłaczowi Zbyszkowi Cyganiewiczowi. Zbyszko, który obecnie będąc w starszym wieku przerzucił się od zajęć sportowych do dziedziny przedsiębiorstw filmowych, oskarżony jest przez p. Buszkównę, że „złamał jej serce" łudząc ją widokami małżeństwa. Twierdzi ona, że dopiero po 2 latach stałej korespodencji dowiedziała się, że Zbyszko jest żonaty.

Ks. Oraczewski w Krakowie

We środę dnia 26 października br. o godz. 8 wiecz. w sali Bolońskiego Rynek Gł. 34, wygłosi przemówienie p. t. „Przełomowy Rok 1933" ludzie uczeni, natchnieni i wtajemniczeni o nadchodzącej przyszłości.

1) Głód — czy wojna. 2) Jak się skończy, światowy kryzys. 3) Zdumiewające przepowiednie przywódców świata o Roku 1933 4) Jakie wielkie zmiany nas czekają. 5) Czy Rok 1933 będzie dla Polski zwycięski? Co mówi o tem tajemnicza nauka liczb?

Jubileusz radjowej skrzynki pocztowej

We środę dnia 26 bm. o godz. 19. 15 ulubiony kronikarz radjostacji krakowskiej inż. Stanisław Broniewski wygłosi 200 z rzędu „skrzynkę pocztową". Dowcipne te audycje, które mają na celu nawiązanie bezpośredniego kontaktu stacji ze słuchaczami cieszą się dużą popularnością. Pierwszą z tych audycji inż. Bronowski wygłosił w czerwcu 1927 r. i kontynuje je bez przerwy aż po dzień dzisiejszy.

Z okazji tego jubileuszu, kronikarz zaprasza swych stałych korespodentów i słuchaczy na skromne zebranie towarzyskie do studja radjostacji na godz. 19.

Uciekł z Zakładu Br. Albertów.

Dnia 22 b. m. wydalił się z Zakładu Br. Albertów przy ul. Tynieckiej 18, 8-letni Jan Łoziński, nbrany w zniszczone ubranie. W razie przytrzymania uprasza się o odstawienie do wspomnianego zakładu.

Pobicie chłopca na ul. Brzozowej

Wczoraj około godz. 18-tej przy ul. Brzozowej bawiący się obok uczniowie szkolni piłką nożną w kółku plant, które się tam znajduje, rzucili przez nie ostrożność piłkę w okna właściciela mieszkania p. Kozimierskiego bez jakiegokolwiek uszkodzenie tegoż, tenże zaś, wybiegł i pobił dotkliwie ucznia Kosa, który zmuszony będzie poleżć przez dłuższy czas w łóżku.

Przed domem gromadziły się tłumy ludzi komentując z oburzeniem powyższy wypadek.

Wypadek w Borku Fałęckim

Wczoraj około godz. 17-tej na rogatce Borek Fałęcki na przechodzącego ulicą 8-letniego ucznia Marjana Maja najechał jakiś nieznany osobnik na rowerze i przewrócił go tak nieszczęśliwie, że chłopiec doznał rany ciętej na czole. Wezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło chłopca i przewiozło go do szpitala.

Zatrucie gazem świetlnym na ul. Brzozowej

Wczoraj w nocy wezwano na ul. Brzozową pogotowie ratunkowe, gdzie uległa zatruciu Julja Wojtyczka lat 21, służąca.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Równocześnie lekarz pogotowia ratunkowego udzielił pomocy Helenie Szneider l. 12 córce chlebodawczyni tejże służącej, która także uległa zatruciu.

Szneiderówną pozostawiono opiece domowej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Mesopol. Kraków, Na Gródku 2